

Od redakcji: Poniższe fragmenty rozmowy z Piotrem Kłoczowskim zostały spisane w sposób zachowujący tok mówionej wypowiedzi.

Zbigniew Benedyktowicz: Trafiłem wczoraj zupełnie przypadkowo – nie wiem, czy to jest panu znane – jest takie pismo internetowe „Recogito”, wydawane przez pallotyńców. To prowadzi ks. Marek Wittbrodt. Pallotyni mieli swoje pismo – „Nasza Rodzina”...

Piotr Kłoczowski: Tak, był nawet numer specjalny „Naszej Rodziny” poświęcony Józefowi Sadzikowi po jego śmierci – tam były różne materiały. W tym tekst Miłosza, który Miłosz napisał po jego śmierci dla „Kultury”, wielokrotnie później przedrukowywany. Jeszcze jedna rzecz, o której pomyślałem w związku z naszą rozmową o cytatach w ramach [cytaty te zamieszczamy dalej. Patr: ks. Józef Sadek, *Fragmenty* – przyp. red.] – a mianowicie dwa wybitne teksty ks. Sadeka, wstęp do tłumaczenia *Psalmów*, nazywa się *O Psalmach*. A drugi tekst jest jego ostatnim tekstem za życia – on przy korekcie tego tekstu, w drukarni, miał atak serca... *Przesłanie Hioba*. Ukazało się już w grudniu 1980 roku, już po jego śmierci. To się tak zbiegło wszystko razem tragicznie: on zmarł 26 sierpnia 1980 roku... miał 47 lat! W maju 1979 roku ukazało się tłumaczenie *Psalmów*. Sadek zmarł w sierpniu 1980 roku, we Francji – Miłosz

PIOTR KŁOCZOWSKI
ZBIGNIEW BENEDYKTOWICZ

Dokąd mnie wznosisz, różo złota?

O ks. Sadeku, Miłoszu,
Lebensteinie i Biblii...

– zapis rozmowy

był chyba jeszcze we Francji – nie, już wrócił do Berkeley! – Wszyscy wtedy przeżywali przez telewizję strajk sierpniowy w Gdańsku. Sadek zmarł 4 dni przed podpisaniem porozumień – więc to się nałożyło: to, co wszyscy żeśmy wtedy przeżywali, z jego śmiercią, 26 sierpnia 1980 roku. Tak to zapamiętałem. Tego dnia Sadek był w drukarni pallotyńców w Osny – tekst *Przesłanie Hioba* ukazał się w końcu po jego śmierci, w grudniu 1980 roku. W sierpniu 1980 roku byłem (dzięki protekcji Kota Jeleńskiego) takim asystentem – sekretarzem Charlesa Sterlinga, wielkiej postaci dwudziestowiecznej historii sztuki, konserwatora Luwru i nowojorskiej Metropolitan. Rezydowałem w jego posiadłości w Normandii. Byłem więc blisko tych wydarzeń.



Czesław Miłosz i ks. Józef Sadek w Centre du Dialogue, 1975



Jerzy Turowicz i ks. Józef Sadzik w Centre du Dialogue, druga połowa lat 70.

Obecność księdza Sadzika w Paryżu... ta sprawa to jedno ogniwo – to jest wcześniej, i Lebenstein jest wcześniej, projekt *Apokalipsy*, witrażu i w ogóle... Potem powstaje ten ośrodek – Centre du Dialogue w 1973 roku. W grudniu, jest pierwsze spotkanie ze Stefanem Kisielewskim, i potem to trwa do śmierci Sadzika, czyli lata 70. przed sierpniem. Mówiąc inaczej, to jest czas opozycji przedsierpniowej, przed „Solidarnością”. To są czasy gierkowskie, więc dużo ludzi wyjeżdża, i pallotyni stają się ważnym miejscem na mapie Paryża. Potem, po śmierci Sadzika, jeszcze to trwa w latach 80. dzięki ks. Zenonowi Modzelewskiemu i Danucie Szumskiej, dzięki obecnemu biskupowi Hoserowi, ale później coraz słabiej, coraz słabiej, aż do początku nowego wieku, kiedy to miejsce przestaje istnieć... to znaczy pallotyni są tam stale, ale Centre du Dialogue właściwie nie ma. Następnie jest drugie ogniwo – to z kolei druga połowa lat 70. – przyjazd Miłosza do Paryża. Zawsze zatrzymuje się u Sadzika, kiedy jest w Paryżu. I sprawa tłumaczeń *Biblii* – to jest trzeci temat.

Z.B.: Wróćmy zatem do samego ks. Sadzika...

P.K.: Jeśli chodzi o księdza Józefa Sadzika i jego miejsce w Paryżu, w polskim zgromadzeniu pallotynów. Pallotyni to jest takie późne dziewiętnastowieczne stowarzyszenie misyjne... założone przez Włocha. Więc jest ten ośrodek polskich pallotynów we Francji. Początek lat 60. Ks. Józef Sadzik pochodził z miasteczka

Sułkowice w powiecie myślenickim w okolicach Krakowa. Urodził się w 1933 roku. Jest po seminarium, po studiach teologicznych w Krakowie. Wcześniej zostaje zauważony jako wybitna intelektualnie i duchowo postać. Zostaje wysłany do Fryburga i Monachium na studia filozoficzne. Te studia wieńczy studium, które napisał i wydał po francusku w paryskim wydawnictwie Éditions Universitaires w 1963 roku. Jego dysertacja doktorska dotyczy estetyki Heideggera. Ma jeszcze to szczęście, że ma kontakt bezpośredni z Heideggerem – przyjeżdża na prywatne, prowadzone przez Heideggera seminaria. Więc jest jednym z tych ludzi z Polski, którzy – dużo wcześniej, jeszcze przed Tischnerem, przed Krzysztofem Michalskim, przed Cezarym Wodzińskim – mają bliski, bezpośredni kontakt z tą ważną postacią filozofii XX wieku, jeśli nie najważniejszą. A to jest polski ksiądz, który jest w zgromadzeniu pallotynów, prawda? No i po tych studiach, w 1962 roku, przychodzi nominacja, w której obok prowincjała pallotynów ks. Eugeniusza Werona ma swój istotny udział Prymas, Kardynał Wyszyński. I ten młody intelektualista, po doktoracie z estetyki Heideggera (Wyszyński – jak zresztą Wojtyła w Krakowie – musiał mieć oko na Sadzika, wiedział, z kim ma do czynienia, mimo że to był wtedy młody człowiek), zostaje powołany na dyrektora przyszłego wydawnictwa Éditions du Dialogue. Pamiętajmy, że to jest 1962 rok, początek Soboru Watykańskiego II, który właśnie się zaczyna. To jest moment

największej intelektualnej pracy w związku z Soborem, to jest wszystko na tej fali. I wtedy powstaje idea, żeby stworzyć wydawnictwo w języku polskim, które by prowadziło prace nad tłumaczeniami i wydaniem ważnych pozycji dla tej nowej teologii soborowej. Przyznam, że to świadczy o złożoności Prymasa – tu niby ludowy katolicyzm, a tu proszę bardzo: elitarne wydawnictwo, które ma być na bieżąco z pracami teologów, dominikanów, jezuitów np. Karla Rahnera (też uczeń Heideggera!), Congara, Chenu, czy młodego – obecnego papieża – Josefa Ratzingera! To pozostaje w jakiejś relacji do wydawnictwa Znak prowadzonego przez Jacka Woźniakowskiego, ale przecież Znak nie może wszystkiego – bo jest cenzura, przydziały papieru itd... Pozornie to dotyczy kwestii teologicznych i Kościoła, ale jednak traktowanych w wolny, poszukujący sposób. Jacek Woźniakowski, który prowadził wtedy Znak, ma przecież potworne trudności – każda książka to jest pół roku bojów z cenzurą itd. Więc Prymas wymyślił coś takiego, że zorganizuje w Paryżu małe wydawnictwo – Sadzik będzie dyrektorem tego wydawnictwa, i to będzie przerzucane do Polski. W 1962 Sadzik zaczyna tę pracę i już w połowie lat 60. bardzo ważne książki wychodzą, dotyczące spraw soborowych, studiów biblijnych i teologicznych, miejsca Kościoła w społeczeństwie, w Europie i na świecie. Oni mają świetne kontakty w wydawnictwach francuskich, które są na bardzo dobrym poziomie, jeśli chodzi o sprawy teologii – np. z wybitnym na tym polu wydawnictwem Éditions du Cerf. Są prace biblistów francuskich, cała szkoła lektury filologiczno-hermeneutycznej Biblii, z którymi oni mają bardzo bliski kontakt. Więc można powiedzieć, że Sadzik tworzy takie małe intelektualne środowisko wokół swego wydawnictwa, związane z poważnie traktowanymi sprawami teologii i filozofii. Bardzo ważne książki tam wychodzą, wszystkich największych umysłów związanych z Soborem – tak ogólnie można powiedzieć. Wymieniłem Rahnera, de Lubaca, jezuitów, dominikanów Congara, Chenu, Danieleu... ale też Hans Urs von Balthazar, Joseph Pieper, André Frossard... W momencie, kiedy Sadzik to buduje, to tych relacji z Miłozem jeszcze nie ma; ale on wie o Miłozu.

Poeta w latach 60. przyjeżdża chyba pierwszy raz z Ameryki do Paryża – w 1963 albo 1964, napisał wtedy pierwsze wiersze paryskie – ale oni jeszcze się wtedy nie znają. W każdym razie to miejsce jest jakoś tam zauważone – to jest taka bardzo poważna praca; może nie jest spektakularna, ale czuje się, że za tym jest duży wysiłek intelektualny i pierwszorzędne rozeznanie. Miłoz musiał tam dotrzeć – wydaje mi się dzisiaj – jakimiś drogami bardzo własnymi, których też nie znam – ale myślę, że miało w tym też udział jakoś promieniowanie osobowości Sadzika... Miłoz miał w sobie wspaniałą busolę dla takich spotkań...

Ja się z Sadzikiem wielokrotnie widywałem, miałem z nim kontakt – i od razu miałem wrażenie, że to jest ktoś wybitny, nie tylko intelektualnie, ale też duchowo. Od razu czuło się, że jego udziałem jest szczególna dystynkcja, wysoka bardzo. Wydaje mi się, że to mogło tak przebiegać: otóż asystentką Sadzika i jego prawą ręką w wydawnictwie – i to jest też osoba ściągnięta z Polski, z filologii klasycznej na KUL-u – jest Danuta Szumska (też w ramach tych działań Prymasa). Szumska jest uczennicą prof. Leokadii Małunowiczówny – to jest uczennica Stefana Srebrnego z Wilna jeszcze; to jest pokolenie Miłozsa i Miłoz ją dobrze pamięta, obok Ireny Sławińskiej... I mnie się wydaje, że to idzie tą drogą – znowu Wilno się odzywa i przez te wileńskie historie, nawiązuje się kontakt między Miłozem a Sadzikiem. Z tym, że mówimy tu o prehistorii tej sytuacji – to są lata 60. i Miłoz mieszka w Ameryce, w Kalifornii, a Europa to są tylko przyjazdy (np. w czasie przyjazdu do Francji w 1967 jedzie do Vence, do Gombrowicza). Być może on już ma wtedy jakieś spotkanie z Sadzikiem, ale to są zupełnie prywatne spotkania, nic z tego dalej nie wynika. Wydaje mi się, że jest też druga osoba, która mogła być tu pośrednikiem – to jest właśnie Lebenstein. A może przez Zygmunta Hertzta? Więc ta mediacja mogła przechodzić z jednej strony przez Leokadię Małunowicz, przez Zygmunta Hertzta, który był takim administratorem, takim *maître d'hôtel* w Maisons-Laffitte i wiedział wszystko... Więc prof. Leokadia Małunowiczowa mogła powiedzieć Danucie Szumskiej tak: „Słuchaj, powiedz Sadzikowi, bo Miłoz przyjeżdża prawie co roku do Europy do Paryża, a jak ma ten wolny rok profesorski, to nawet na dłużej... Byłoby dobrze, żeby się spotkali” – to tak mogło przebiegać. A z kolei Zygmunt Hertz mógł wiedzieć, że taki ciekawy ośrodek powstał.

Centre du Dialogue jest jak najdalej od bieżącej polityki, ale też nie jest reżimowy, to nie jest PRL-owski twór, tylko niezależny – przez Kościół, przez Wyszyńskiego zbudowany. Zwracam tu uwagę na Prymasa Wyszyńskiego, bo według popularnej wykładni jest tak, że z dużą rezerwą podchodził do intelektualistów, „Tygodnika Powszechnego”... czasami to jest prawda, ale czasami nie – to jest dowód na to, że on myślał wielotorowo... Bo to przecież nie były książki masowe, tylko dla pewnej elity intelektualnej, dla księży w seminariach również – w każdym razie to był pomysł bardzo wysokiej próby. I w końcu lat 60. Lebenstein też mógł mieć udział w tym spotkaniu Miłozsa z Sadzikiem. Lebenstein mógł poznać Sadzika już wcześniej, a ponieważ miał bardzo bliskie, przyjacielskie kontakty z Miłozem, które trwały od zimy 1959 roku, od pierwszej wystawy paryskiej Lebensteina w Galerie Lambert Kazimierza Romanowicza na Wyspie św. Ludwika, na którą Miłoz przyszedł – to było jeszcze przed jego wyjazdem do Ameryki w 1960 roku... To była wystawa figur osiowych – zachowała się nawet fotografia Miłozsa z wernisażu tej

wystawy. Więc oni już od tamtego czasu mają taką relację – już wtedy zwrócili na siebie uwagę. Miłosz zwrócił uwagę na Lebensteina, a Lebenstein był oczywiście w innej relacji, ale i dla niego to była bardzo ważna przyjaźń, ten przyjazny związek z Miłoszem. Więc te ogniwa zaczynają się w tle pojawiać. Z końcem lat 60. i początkiem 70. – czyli już w nowej epoce, w kraju, który już jest po Grudniu 70 roku, to jest początek Gierka – Sadzik buduje coś więcej niż tylko wydawnictwo; buduje Centre du Dialogue – Centrum Dialogu, oni są zarejestrowani we Francji. Centrum mieści się w domu pallo-tynów przy rue Surcouf w Paryżu. To jest oczywiście oparte na wydawnictwie, ale musi mieć jakąś salę spotkań, więc Sadzik zaczyna to projektować – wykrawają z tego domu na parterze taką salę i wtedy polski, paryski architekt, nazywał się Chudzik, o ile pamiętam, robi projekt, jak ta sala spotkań i kaplica mają wyglądać. To jest w 1972 roku, zachowały się nawet rachunki – na początku roku, więc już wcześniej musiały być rozmowy, w 1971. Sadzik proponuje Lebensteinowi, żeby zrobił witraż, który byłby ścianą tej sali spotkań – żeby zamiast ściany zrobił witraż. Dochodzą do porozumienia. Wtedy jeszcze jedna osoba wchodzi w ten projekt, to jest Alina Szapocznikow, z którą Sadzik ma bardzo bliskie kontakty. To jest mniej może wiadome, ale Sadzik był bardzo zaprzyjaźniony z Romanem Cieśliewiczem, a zwłaszcza z Aliną Szapocznikow. Myślę, że – choć trudno mi to określić – to była relacja o takim duchowo-religijnym charakterze; bardzo prywatna, nieujawniana może na zewnątrz, ale wiem z relacji Lebensteina – on był wtedy bardzo blisko z Szapocznikow, w czasie jej choroby i w trakcie tych ostatnich miesięcy, do śmierci... Trudno powiedzieć, jak to było od strony religijnej i konfesyjnej, ale dla Aliny Szapocznikow to była bardzo istotna relacja od strony duchowej... To też wiele mówi o wyjątkowości Sadzika – to świadczyło o jego klasie, że nawet ludzie, którzy nie byli blisko Kościoła, widzieli w nim taką prawdę, autentyczność duchową. Wiadomo – to zawsze robi wrażenie na ludziach wrażliwych, niezależnie od strony religijnej. Dla Lebensteina to jest bardzo podobnie: on jest na obrzeżu, ale ma wielki słuch na wymiar religijny; Sadzik miał jedną zasadniczą dla tych relacji ideę, która była też obecna w jego projektach wydawniczych i była fundamentalna dla jego myślenia – to znaczy przeświadczenie, że Biblia jest kluczowa, że trzeba nauczyć się na nowo lektury Biblii. Myślenie biblijne. To, co tak wspaniale rozwinię Paul Ricoeur. Sadzik wyszedł z jednej strony od Heideggera, a z drugiej, z wielkiej francuskiej szkoły biblistycznej, która polegała na bliskiej obecności Biblii, z całą złożonością tekstów w hebrajskim, aramejskim, greckim... Sadzik od początku był bardzo blisko tych wielkich problemów hermeneutyki biblijnej. Pamiętamy zresztą, że Heidegger zaczyna od teologii, cała szkoła niemiecka, np. Karl Barth i jego komentarze do Listów św. Pawła – wszyscy wychodzili z doświadczenia biblij-

nego, a także Bultmann, u którego swoją pracę o Augustynie pisała Hannah Arendt. Więc Sadzik miał ten wielki słuch – na nową lekturę Biblii, na myślenie biblijne jako klucz doświadczenia religijnego w XX wieku. To jest u Sadzika bardzo mocno obecne. Myślę, że u Lebensteina było coś podobnego... to był malarz, artysta o szczególnym wymiarze duchowym – takich potrzeb, poszukiwań... Wat to wspaniale odnotował w swoim paryskim dzienniku z lat 1963-64... Lebenstein miał jakiś fantastyczny słuch na to, to znaczy umiał to złapać, umiał tego słuchać, umiał to czytać ... I to jest ten węzeł relacji Lebensteina z Sadzikiem. To jest w bezpośrednim związku z *Apokalipsą* Sadzik zrobił dla Lebensteina takie komentowane wypisy z *Apokalipsy* św. Jana podyktowanej mu na wyspie Patmos. *Apokalipsa* Lebensteina to są witraże ułożone w takie prostokąty – ich jest 12 czy 15 – to są sceny ułożone w pewną teologiczną narrację. I Sadzik dyskutował z nim te sceny i ich znaczenia... To było jakby odtworzenie takiej sytuacji mecenasa i zamówienia ze strony Kościoła z niepokornym, dziwnym, bardzo subwersyjnym artystą, jakim był Lebenstein. Dochodzi więc do tego spotkania, i Sadzik robi takie wypisy cytatów, motywów z *Apokalipsy* św. Jana, i rozmawiają o egzegezie tego – jak to rozumieć, te Bestie wychodzące z morza i wychodzące z ziemi, jak rozumieć całe to bestiariusz św. Jana. Jaki to jest kod, jaki to jest język, co znaczy ta Wielka Nierządnicza, co to jest Babilon... Oczywiście Lebenstein łapie w lot, że to są znaki pewnej zasadniczej relacji – relacji z Bogiem, z egzystencją, z całym tym zasadniczym wymiarem. Zdaje się, że zachowały się te wypisy w papierach, które zostały po Sadziku. Pamiętam, że kiedy z nim rozmawiałem, to nawet zrobiłem sobie taki odpis tych cytatów i tego, jak oni to układali, kolejność narracyjną. Sadzik oczywiście się tutaj zatrzymywał, dalej Lebensteinowi nie mówił, jak ma to zrobić, ale wiem, że Lebenstein bardzo był w to wciągnięty i pracował nad tym niemal bez przerwy, i tylko winem się żywił, jak mówił – bo nawet nie miał czasu, i szkoda mu było czasu, żeby pójść do bistra i zjeść... Butelka wina go ratowała... Natomiast osobą, która go uczyła techniki polistyrenu, była Alina Szapocznikow – on ją o to poprosił. Oni byli wtedy bardzo blisko, współpracowali; on do niej jeździł do Malakoff, bo już była osłabiona, i ona mu nawet fizycznie pokazywała, jak i z czym ma on mieszać zieleń, żeby uzyskać pod temperaturą taki a taki kolor. Tak że tu była bardzo bliska współpraca. Oni wtedy byli bardzo zaprzyjaźnieni; Lebenstein dawniej przyjaźnił się z Cieśliewiczem, ale zawsze się różnili, bo Cieśliewicz miał te swoje lewicowe mitologie, a Lebenstein z kolei zawsze był strasznie najeżony... Natomiast z Aliną Szapocznikow w lot się jakoś porozumieli, ta przyjaźń była o wiele bliższa. Ci, którzy potem badali życie i twórczość Aliny Szapocznikow, wiedzą, że dla niej było znakiem bliskości, kiedy ofiarowywała bliskim osobom te swoje odlewy ust – i u Lebensteina w pracowni, nad stołem,



Alina Szapocznikow, Głowa Chrystusa w kaplicy-sali spotkań Centre du Dialogue.

usta Szapocznikow były zawsze... Więc oni mieli bardzo bliską relację i ona bardzo mu pomogła w technicznych sprawach. Ona z kolei zrobiła na prośbę Sadzika głowę Chrystusa – taki odlew, on jest nad ołtarzem w tej kaplicy. To był jej wkład, to był jej dar (Lebenstein miał honorarium). Ona to ofiarowała, i ofiarowała jeszcze Sadzikowi prywatnie taką rzeźbę *Madonna z Kruźlowej* – to jest fotografia twarzy Madonny z Kruźlowej z dołączonymi odlewami jej piersi – to było jeszcze przed tymi operacjami, ona robiła odlewy piersi, takie piękne, zmysłowe lzy – piersi. Połączenie twarzy gotyckiej Madonny z Kruźlowej z wymiarem macierzyńskim, ale zarazem erotycznym piersi. Ta rzeźba była u Sadzika. Opowiedziałem o tym Andzie Rottenberg i Joli Goli, kiedy robiły wystawę Szapocznikow w Zachęcie – to zostało

wtedy pierwszy raz wyciągnięte od pallotynów, bo oni nawet nie wiedzieli, że to tam jest; teraz to wszystko jest w dużym katalogu z wystawy Szapocznikow, można sprawdzić. To świadczy też o bliskości między nimi. Więc Lebenstein w 1972 roku kończy witraż, jakoś wczesną jesienią – a Alina Szapocznikow na początku 1972 roku ofiarowała pallotynom do kaplicy rzeźbę głowy Chrystusa, jedną ze swoich ostatnich prac.

W grudniu 1973 roku, rok później – bo to przecież trwa, zrobienie tej ściany, tego witrażu – jest inauguracja tego miejsca, Centre du Dialogue. Spotkania inauguruje Stefan Kisielewski; to jest 1973 rok, czyli przed KOR-em, przed Radomiem, przed Konstytucją, Listem 59... Czas, kiedy już opozycja istnieje, ale jeszcze przedkorowska... To wszystko jest blisko Kisielewskiego

w Warszawie – w tym czasie Kisiel pod pseudonimem Staliński publikuje u Giedroycia swoje książki o rzeczywistości gomulłowskiej i gierkowskiej, te wszystkie *Akwaria*, *Widziane z góry* itd. Kisiel jest znaczącą, ważną postacią – ma wtedy czytane przez wszystkich felietony w „Tygodniku Powszechnym” i wiadomo, że jest on obok Kuronia czy Michnika jednym z miejsc kryształizacji opozycyjnej inteligencji w kraju. Zna też Giedroycia sprzed wojny, więc jest kimś, kto jest takim łącznikiem. Od niego, od publicznego spotkania z Kisielem, symbolicznie zaczyna działalność Centre du Dialogue. Kisiel ma tam swój odczyt. Wydaje mi się, że chyba Giedroyc czy Czapski nie przyjeżdżają tak od razu, ale chwilę potem już tak – Sazdik uzyskuje takie eksterytorialne miejsce, bo to nie jest żadna Polonia, żadne stowarzyszenie dziennikarzy emigracyjnych, tylko takie eksterytorialne miejsce związane jakby nie było z Kościołem polskim. To powoduje, że – tak jak ambasada jest eksterytorialna – może przyjechać Giedroyc i mogą przyjechać ludzie z kraju, studenci się o tym dowiadują (ja też tam jestem wtedy pierwszy raz... w 1975 roku). Można powiedzieć, że przez całe lata 70. to jest takie miejsce debat i spotkań pod różnymi pretekstami, miejsce budowania jakiejś samoświadomości w kulturze, w myśli politycznej, opozycji wprost; to znaczy to nie jest miejsce polityczne, ale raczej miejsce spotkań. I tu jest moment – początek lat 70. – że wtedy zaczynają się już przyjazdy Miłosza z Kalifornii, najczęściej raz do roku. Miłosz zaczyna przyjeżdżać wtedy już bardzo świadomie na rue Surcouf... Bo na przykład kiedy do Paryża przyjeżdża prof. Irena Sławińska, ważna postać teatrologii polskiej, tłumaczka Claudela, Oskara Miłosza – to zatrzymuje się u Sadzika i u Szumskiej, i prof. Leokadia Małunowiczówna też tam przyjeżdża. I kiedy Miłosz się tam zjawia, to widzi się ze swoimi koleżankami z Uniwersytetu Stefana Batorego po latach, i jakby nigdy nic, przy śniadaniu, rozmawiają. Więc to się robi nagle takie miejsce, gdzie łączy się Wilno z lat 30. z tym nowym Paryżem. Adam Michnik w czasie swojego niesamowitego europejskiego tournée w 1976 roku ma u Sadzika spotkanie prowadzone przez Józefa Czapskiego! Adam, autor ważnej wtedy książki *Kościół, lewica, dialog*, która też przekraczała kredowe koła... i jest też spotkanie z Wojciechem Karpińskim, który z Marcinem Królem odbudowywał w Warszawie konserwatywną i liberalną myśl polityczną. Można powiedzieć, że Sazdik trzymał rękę na pulsie.

Centre du Dialogue to jest jedyne takie miejsce... Bo proszę sobie wyobrazić, że przedtem Miłosz nie miał miejsca, w którym by się mógł spotkać z polską publicznością i przeczytać swoje wiersze! Bo we Francji w latach 50. przez całą dekadę nie było ani jednego takiego spotkania. Bo to, że Herbert jedzie do niego pod Paryż, do Montgeron, czy Różewicz czy Białoszewski, czy Błoński – to są pojedyncze osoby, ale nie było cze-

goś takiego, że jest miejsce, sala... Pierwszy robi to właśnie Sazdik. Giedroyc też nie mógł – Laffitte było jednak pod ostrzałem, wszyscy się bali tam jechać w latach 60. Tylko nieliczne osoby tam jeździły. Nawet do lat 70. to było przeżyciem, wszyscy jadąc tam, byli przeświadczeni, że tak czy inaczej to jest śledzone przez służby.

Wtedy powstaje zwyczaj, że jak Miłosz przyjeżdża na lato, to zawsze ma spotkanie i czytanie wierszy u pallotynów. Wtedy się zaczynają te rzeczywiście dosyć niezwykle spotkania – to jest już 1975, 76, 77 na pewno, w drugiej połowie lat 70. to już jest w pełni obecne w Paryżu. Dużo jest tam osób z kraju (bo spotkania są w maju, w czerwcu, latem), które przychodzą na te spotkania. I potem tak jest aż do śmierci Sadzika, do lata 1980 roku. Ostatnie spotkanie za życia Sadzika jest w czerwcu 1980 roku, przed Noblem. Przyjeżdża Miłosz – ja byłem na tym spotkaniu – i czyta *Osobny zeszyt*, a z niego „kartki dotyczące lat niepodległości”, potem wmontowany w tom pt. *Hymn o perle*. I wtedy ma miejsce zdarzenie, o którym często opowiadam – scena, kiedy Miłosz czyta te kartki o Piłsudskim, i tam jest cytat z *Króla–Ducha*: „*Dokąd mnie wznosisz, różo złota?*” – i jemu wypadła ta kartka i zalka!... Pamiętam, to było niesamowite wrażenie. Nie umiał nawet tego powstrzymać – a on świetny, dorosły mężczyzna, silny, prawda? I nagle załamuje mu się głos przy Słowackim – nie wiadomo, o co chodzi, bo to jest o Piłsudskim, o tragedii Piłsudskiego. I potem jedynie Czapski to jakoś rozładowuje – on się jakoś pozbierał i czytał dalej; nie wracał do tego nigdy, to zostało jak taki tajemniczy znak dziwnego wzruszenia. Do dzisiaj mam to w oczach – to na wszystkich zrobiło niezwykle wrażenie, takie trudne nawet do werbalizacji. Jakaś struna musiała być poruszona wtedy, bardzo ważna dla niego – a medium był ten cytat ze Słowackiego, który on wmontował w swój wiersz, można go odnaleźć dokładnie. To, pamiętam, było takie ostatnie spotkanie za życia Józefa Sadzika. W latach 80. Miłosz jeszcze na rue Surcouff miał spotkania prowadzone przez ks. Zenona Modzelewskiego, w latach 80. to było jeszcze nadal żywe miejsce.

W tym czasie – a mówię o drugiej połowie lat 70. – pojawia się sprawa, która zawiązała się rzeczywiście między Sazdikiem a Miłoszem. Może się z czasem dowiemy, kiedy zostanie zdjęta wola Miłosza – 20 czy 30 lat po jego śmierci – gdy będzie dostępny ten zespół listów do księdza Sadzika i listów Sadzika do Miłosza. Na razie znamy te listy tylko poprzez biografię Franaszka, który odnosi się do tego, ale też nie cytuje – bo jednak przestrzega woli Miłosza. To jest z tego, co wiem, szalenie osobista korespondencja, związana z tragicznym okresem w życiu Miłosza, ze śmiertelną chorobą jego żony, z chorobą jego syna – z całą tą trudną i bolesną dla niego sytuacją w jego życiu. Sazdik jest tutaj dla Miłosza ważnym punktem odniesienia. To była taka relacja

o podłożu duchowym i religijnym. Książd Sadzik, który zresztą jest młodszy – 1933 rok, to jest w ogóle inne pokolenie. Wydaje mi się, że tu w tle jest ta dramatyczna dla Miłosza sytuacja – i to, że on znajduje wsparcie u Sadzika w tej swojej tragicznej sytuacji egzystencjalnej (którą znamy teraz dzięki wspaniałej biografii Franaszka). I tu się pojawia ks. Sadzik blisko... Wydaje mi się, że oni się w pół drogi spotkali, tu trudno powiedzieć, kto kogo zainspirował – ale jest kwestia Biblii tak ważnej dla nich obu. Biblia w tradycji europejskiej jest księgą, która przynosi prawdziwą, niesentymentalną konsolację, pocieszenie, jest wsparciem duchowym w obliczu klęski, każdej klęski, każdej porażki: osobistej, politycznej, historycznej. Zawsze była takim wsparciem dla Żydów, i zawsze Biblia była Arką Przymierza, tym, co ocala. Więc coś takiego się pojawia w tej relacji z Miłoszem. Sadzik być może jest tym pierwszym, który może mówił to, co samemu Miłoszewi było trudno powiedzieć: że mamy takiego poetę, o takiej władzy nad słowem – polszczyzna w jego ręku... on może z nią zrobić wszystko. I mamy Biblię, Sadzik siedzi od lat w Biblii – wie, że ten trud benedyktynów tyńieckich, którzy zrobili tłumaczenie po Soborze, to jest ważne, ale to wszystko nie dosięga problemu języka, wysokiej, nowoczesnej polszczyzny. To jest wielka sprawa, Biblia. No i czy nie spróbować tak, że on – Miłosz – podjąłby się tłumaczenia nie całej Biblii, ale jakichś fragmentów. To jest połączenie tego tragicznego momentu w biografii Miłosza, dotkniętego rzeczywiście jak Hiob różnymi nieszczęściami, z którymi nie bardzo też wiedział, jak sobie poradzić – a w Sadziku miał prawdziwe duchowe wsparcie. I pojawia się ta Biblia. Zaczyna od Ewangelii św. Marka, jest tłumaczona z greki – czyli Miłosz musi wrócić do greki. Wraca do tej greki bardzo intensywnie; potem Renacie Gorczyńskiej powie: „Jakbym dzisiaj wybierał, tobym zdawał w Wilnie nie na prawo, tylko do Stefana Srebrnego, na grekę – jakbym studiował jeszcze raz, to z dzisiejszej perspektywy wiedziałbym już, że podstawą jest greka i hebrajski, i nie studiowałbym żadnego prawa. Ale nie studiował – więc mając 70 lat, zaczął uczyć się intensywnie greki. Drugi język Biblii, który poznaje i studiuje, to hebrajski. Miłosz w to bardzo mocno wchodzi – oczywiście to jest filologiczne wejście w język, w znaczenia, w naturę języka. Bliskim towarzyszem tej podróży jest ks. Sadzik – dla Miłosza jest istotne, że dla Sadzika i hebrajski, i grecki jest dostępny. I tu się zaczyna sprawa tłumaczeń Biblii przez Miłosza. Można by powiedzieć, że w osobie Sadzika jest to w pewnym sensie inspiracja – mecenat Kościoła. To bardzo rzadkie w końcu XX wieku. Ale oczywiście to powstaje w indywidualnej relacji. I tu się zaczyna sprawa na początku Ewangelii św. Marka – to z greki, potem Psalmi – to już hebrajski; zresztą Psalmi są pierwsze. I wtedy Sadzik pisze tekst *O Psalmach*, taki wstęp – krótki, ale zasadniczy, głęboki. Potem jest tekst Miłosza o tym tłumaczeniu. Jako druga – jest Księga Hioba, też z hebrajskiego

i chyba częściowo z greki. W każdym razie oni byli bardzo filologicznie przygotowani. To było wszystko według najnowszych ustaleń egzegezy – mieli dostęp do tych wszystkich źródeł z pierwszej ręki. To jest bardzo głęboka praca, potrafili godzinami nad tymi wersami siedzieć i szukać rozwiązań zarówno pojęciowych, jak i terminologicznych czy językowych. Tam są dwa teksty Sadzika – *O Psalmach* i drugi *Przesłanie Hioba*, który jest jego ostatnim tekstem, najbardziej przejmującym, bo szalenie osobistym. To jest o tym, czym jest figura Hioba i czym jest – to go zajmowało bardzo – kwestia tego, że wiara jest, jak to Sadzik nazywa: „Nie wierzymy w Boga, tylko wierzymy Bogu”, czyli że Bóg jest osobą, i wierzymy tak, jak zawieramy osobie. A drugie, to dobiecie się do tej rzeczywistości biblijnej wiary, Przymierza z Bogiem. To jest taka powtórka z wysiłku Kierkegaarda, który usiłuje dobić się do tego, co to znaczy przymierze Abrahama z Bogiem, pisząc *Bojaźń i drżenie*. Więc to jest taka źródłowa praca – co to znaczy to przymierze Boga z człowiekiem, o co tu chodzi. I widzimy, że w Biblii to są wszystkie relacje osobowe – to nie jest wyabstrahowane, jak to miało często miejsce w spekulatywnej tradycji teologii. A w Biblii to jest wszystko blisko ciała, blisko tej relacji – na tym Sadzik był zawsze skupiony, to jest taka bardzo mocna jego strona. I tu się spotykają z Miłoszem gdzieś w połowie drogi. Powstało.



Jan Lebenstein, ilustracja do *Księgi Apokalipsy: Syn Człowieczy*, Ap. 1, 12-16



Jan Lebenstein, ilustracja do Księgi Apokalipsy: I znak wielki pojawił się na niebie, Ap. 12, 1.

To znaczy, że Sadek był tak blisko tej pracy Miłosza. Po Hiobie były te małe księgi – *Księgi pięciu megilot*: z Rut, Pieśnią nad Pieśniami i Koheletem... i Apokalipsa św. Jana! Ale to jest charakterystyczne, że Miłosz skończył to, co było zaczęte jeszcze za życia Sadeka, i po śmierci Sadeka już nie kontynuował – to jest uderzające. Oczywiście to jeszcze potem wychodziło, to było rozgrzebane, ten cały warsztat – ale można powiedzieć, że śmierć Sadeka kończy – oczywiście później także wiek samego Miłosza wchodzi w rachubę. Praca nad Biblią zaczęła się przed Noblem, jeszcze przed tym wszystkim! Potem dopiero pojawia się Nobel i Miłosz wskakuje w inną orbitę. Zaczyna się odkrycie przez Amerykę poezji Miłosza i wszystko wkracza w inny wymiar.

Z.B.: To jest taka zmyłka historyczna – bo bardzo często można było mieć wrażenie i wygląda to tak, jakby te wydania Miłosza tłumaczeń biblijnych już po sierpniu i po Nagrodzie Nobla powstawały, a one po prostu zaczęły wtedy docierać szerzej – tak zresztą jak cała jego twórczość – do polskiego czytelnika...

P.K.: Tak, w Polsce tłumaczenia Biblii Miłosza były drukowane później, mamy tu przesunięcie w czasie. Ale ta praca nad Biblią to tak naprawdę druga połowa lat 70. W 1978 jest wybór Wojtyły. Oni się znali blisko, Sadek z Wojtyłą. Wojtyła jest też starszy – bo Wojtyła

jest z 1920, a ten jest z 1933, więc to było inne pokolenie. Ale można powiedzieć, że intelektualnie – i jeśli chodzi o miejsce na mapie takich wybitnych postaci Kościoła w Polsce – to oni są blisko, po tej samej stronie: Wojtyła i Sadek. Sadek jest młodszy, ale to jest ten sam wymiar, te same możliwości, ta sama nadzieja w takich ludziach – to pokazuje, jak to jest ważne dla Kościoła, tego typu ludzie. Miłosz pokładał bardzo dużo nadziei w Sadeku, w tej jego wyjątkowej formacji i osobowości. W pośmiertnym tekście Miłosza da się to uchwycić, jak Miłosz myśli o Kościele w Polsce, to myśli o Sadeku – że jego śmierć zamykała pewne możliwości. To są takie tragiczne sytuacje, odejście Wojtyły na uniwersalną służbę papieżstwa (ale jednak odejście z kraju! Pamiętam, że wielu mądrych ludzi w Polsce już wtedy miało złe przeczucia w sensie dalszych losów Kościoła w Polsce...) i śmierć Sadeka – bo właśnie zawsze pojedyncze osoby są ważne, ich strata zmienia rachunek sił po prostu. Miłosz miał tego ostrą świadomość, miejsca takich ludzi w większym procesie, sytuacji religii, Kościoła, w Polsce, w Europie, w *Secular Age* – jak to ujmuje dzisiaj Charles Taylor.

Ale wracając do tłumaczeń Biblii. Co charakterystyczne – jak już mówiłem – że to się już kończy powoli z biegiem lat 80. Ale zarazem *Ziemia Ulro* wychodzi w 1977 roku, trzy lata po poemacie *Gdzie wschodzi słońce i kędy zapada*, z którym jest ściśle związana (*Ziemię Ulro* można czytać również jako taki eliotowski komentarz do *Gdzie wschodzi słońce...*) – Sadek i Miłosz są już w pełni w tej robocie biblijnej. I wtedy Miłosz prosi Sadeka, żeby napisał wstęp do tej trudnej, hermetycznej książki. I Sadek po miesiącach wahań pisze wstęp do *Ziemi Ulro*, którą wydaje Giedroyc. To jest trzeci tekst Sadeka wart naszej szczególnej uwagi – bardzo po linii heideggerowskiej. Bardzo ceniony jest ten wstęp przez Jeleńskiego – on uważał, że to jest bardzo wybitny i odkrywczy tekst; Miłosz zresztą też go bardzo cenił. To oczywiście nie definiowało ostatecznie sprawy *Ziemi Ulro*, ale było ważnym, znaczącym głosem. Miłoszowi zależało na tym, żeby właśnie Sadek napisał ten wstęp. Czyli mamy trzy teksty Sadeka: *Przesłanie Hioba*, *O Psalmach* i *Inne niebo, inna ziemia*.

Przedmowa Sadeka *Inne niebo, inna ziemia* zaczyna się cytatem z Hölderlina: „*Was bleibt aber, stiften die Dichter*” [*Lecz to, co zostaje, ustanawiają poeci*, Johann Christian Friedrich Hölderlin, *Wspomnienie*, tłumaczył Mieczysław Jastrun – przyp. red.]

Można zatem powiedzieć, że pierwszy jest Lebenstein z witrażem, z *Apokalipsą*, potem jest Miłosz, a potem jeszcze współpraca Sadeka, Miłosza i Lebensteina, to znaczy pomysł, żeby wydać to tłumaczenie *Apokalipsy* Miłosza z ilustracjami Lebensteina, a potem *Księgę Hioba*, to jest wszystko – w sensie projektów – jeszcze za życia księdza Sadeka. Te wspaniałe bibliofilskie tomy były drukowane w drukarni pallotynów w Osny niedaleko Paryża. Hiob chyba

później wyszedł, już po śmierci Sadzika. *Apokalipsa* to jest już drugie spotkanie Lebensteina z tą wizjonerską księgą. Wpływ Sadzika był tu nadal zasadniczy. Pamiętam, jak Lebenstein mówił, że *Apokalipsa* to jest „wielka księga nadziei”, że *Apokalipsa* jest „wielką nadzieją” zapisaną na wygnaniu na wyspie Patmos w tym tajemniczym kodzie przez św. Jana. Jeszcze raz wraca to całe bestiariusz *Apokalipsy*, dla którego Lebenstein jest rzeczywiście idealnym medium – on to łapie, łapie język tego bestiariusza, intuicyjnie, nieomylnie, wie, o co tu chodzi. Z Hiobem natomiast miał duży kłopot. Bardzo długo nie miał pomysłu, idei czy inwencji, jak to uchwycić. I dopiero rewelacją dla niego był jeden z jego pobytów w Ameryce i Wielki Kanion. Wielki Kanion stał się dla Lebensteina takim skrótem wymiaru pustyni – czegoś, co jest bez dna, znakiem nicości, geologicznej otchłani. On głęboko przeżył Wielki Kanion, wręcz jako znak biblijny. To mu pozwoliło uchwycić coś z Hioba. Scenerią Hioba w rysunkach Lebensteina jest Wielki Kanion (oczywiście przetworzony), to dla niego było znakiem pustyni, czyli takiego pełnego ogołocenia. To jest jedno z doświadczeń Hioba – kiedy człowiek jest postawiony wobec pełnego ogołocenia, i tu się pojawia to, co było zawsze u Sadzika, że nie „wierzę w Boga”, tylko „wierzę Bogu”. To jest księga dlatego tak ważna dla Żydów, dla wszystkich dotkniętych przez nieodwołalne nieszczęście – że zawieramy Bogu nawet wtedy, gdy w tajemniczy sposób jesteśmy ogołoceni ze wszystkiego. Na zdrowy ludzki rozum mogłoby się wydawać, że to jakaś okrutna samowola Boga, że przecież zdroworozsądkowo jest nam dostępny związek ładu czy nieładu naszego życia wobec przymierza z Bogiem – a Hiob doświadcza, że nie znamy i nie jest nam dostępny ten ostateczny rachunek. I Hiob jest znakiem tej sytuacji. Przyznam, że Lebenstein był tu wyjątkowy, miał ten biblijny słuch – nie wszyscy ludzie to mają. Można być bardzo dobrym rzymskim katolikiem, a nie mieć słuchu na ten wymiar biblijny; a on miał, to znaczy rozumiał to wszystko bardzo biblijnie. Wielki Kanion – pamiętam, że to go olśniło, że to jest to: jeśli ma znaleźć jakiś znak dla takiego ogołocenia, to jest to Wielki Kanion. I Wielki Kanion uratował go w pewnym sensie... Według mnie to jest też tak, że to było bardzo trudne, wręcz dzisiaj niemożliwe. Lebenstein fantastycznie widział pewne obrazy; jest taki obraz Georges'a de la Toura, obraz Hioba z elegancką żoną, bardzo piękną, z kolczykiem. I pamiętam, jak Lebenstein mówi: „Ale kurwa...” – on tak brutalnie to widział. Tu Hiob dotknięty rozpadem wszystkiego, a żona mu wypomina, mówi, że to na pewno jego wina, w ogóle nie rozumie, o co tu chodzi, jest nadal elegancka, światowa, dobija Hioba, ze swojej wygodnej, światowej strony, dobija – jak to często w małżeństwie w momentach próby – pchniętego przez

Boga w nieodwracalne nieszczęście Hioba. Lebenstein tak brutalnie to określał. On szukał, szukał, na różne sposoby szukał – miał duży problem z Hiobem, jak to w ogóle złapać, jak to uchwycić. Bo o ile z *Apokalipsą* było łatwiej, bo miał to bestiariusz – jemu się to prywatnie nakładało na to biblijne, apokaliptyczne... A z Hiobem była zupełnie inna sytuacja. Na moje wycucie, gdybym tu hierarchizował, to najwybitniej to wyszło, najmocniej – to jest w tym witrażu numer jeden. I jest bardzo dobrze, w niektórych świetnie uchwycone – przez inwencję znaku – w tych rysunkach, gwaszach do *Apokalipsy*. Jak znamy skalę trudności – to mamy też inną miarę. Ale w jakimś związku z Kanionem (on w paru miejscach się pojawia). Drugi pomysł był taki: Lebenstein często był w szpitalach różnych, bo w kółko miał te odwyki, zapadki, on to znał na pamięć, całą tę sytuację szpitala, zamknięcia, rozpadu, rozpacz. I wprowadził ten zapis, elektrokardiogram, w rysunki – znaczy, że cierpienie można przetransponować na kreskę. Elektrokardiogram cierpienia. On wprowadził to w rysunkach – rysował jedną gęstą kreskę obok drugiej, każdą ręcznie, nie mechanicznie duplikował. Więc jeden znak ze szpitala wzięty, a drugi z Wielkiego Kanionu. Ale sam mi mówił, że to jest za duży temat, i że on wysiadł trochę; jak przy *Apokalipsie* udało mu się, trafił, tak tutaj przy Hiobie miał poczucie, że to może nie do końca mu wyszło. Ale to trzeba mierzyć taką miarą, jak słyszymy Bacona, że seria z Innocentym X z lat 50. mu się nie udało – ale to tylko Bacon może powiedzieć, prawda? Nikt z nas... Ale była taka perspektywa, że Lebenstein miał poczucie, że o coś tu chodzi większego niż tylko dzieło sztuki czy obraz – że to jest znalezienie jakiegoś znaku; i raz nam to wychodzi, a raz nam nie wychodzi. Z tym Hiobem miał właśnie uczucie, że to jest nie do końca trafione.

**Tłumaczenia biblijne Czesława Miłosza;
Pierwodruki wydane przez Éditions
du Dialogue w Paryżu**

1. *Psalmy*, przedmowa Miłosza datowana: Berkeley, sierpień 1978, wyd. maj 1979
2. *Księga Hioba*, słowo wstępne tłumacza: Berkeley we wrześniu 1980, wyd. grudzień 1980
3. *Księgi pięciu megilot*, przedmowa Miłosza: Berkeley, maj 1982, wyd. czerwiec 1982
4. *Ewangelia według Marka. Apokalipsa*, przedmowa Miłosza, New Hampshire, w kwietniu 1984, wyd. czerwiec 1984
5. *Księga Mądrości*, przedmowa Miłosza: Berkeley w listopadzie 1986, wyd. czerwiec 1989

KS. JÓZEF SADZIK

Fragmenty

I

Na zawsze zostanie mi w pamięci lipcowa noc 1974 roku, kiedy na Górze Athos, dopuszczony do liturgii w katolikonie Wielkiej Ławry, o brzasku dnia słuchałem mniszego śpiewu psalmów w języku greckim. Katolikon był jeszcze spowity w mroku, wybiła godzina 3 nad ranem, przez okna zaczynał przebijać świt daleki. Chłonałem zapach kadzidła i ten niezrównany śpiew mnichów, którzy w innym języku, w tysiąclecia po królu-poecie, wołali jak Dawid o ukojenie ludzkiego serca. Zaiste, niepojęty fenomen aktualności!

O Psalmach, grudzień 1978, [w:] Księga Psalmów, tłumaczył z hebrajskiego Czesław Miłosz, Éditions du Dialogue, Paryż 1979

II

Kołąkowski ostrzega: „Chimera Nietzscheańska czy Sartrowska, tak wśród nas rozpowszechniona, według której człowiek może się tak całkowicie i ze wszystkiego wyzwolić – z wszelkiej tradycji i uprzednio istniejącego sensu – i która głosi, że każdy sens można zadekretować wedle własnej woli czy kaprysu, chimera ta nie tylko nie otwiera przed człowiekiem żadnej perspektywy boskiego samostwarzania, ale zawieszają go w ciemności. [...] Być absolutnie wolnym od wszelkiego sensu... znaczy zawiśnięć w próżni czyli zwyczajnie pęknąć. A sens pochodzi jedynie od *sacrum*, ponieważ nie mogą go wyprodukować żadne empiryczne poszukiwania”. W wywiadzie do „Spiegła” udzielonym przez Heideggera pod warunkiem, że zostanie ogłoszony dopiero po jego śmierci, otrzymaliśmy jakby testament: „Pozostała nam tylko jedna możliwość: przygotowanie się w myśleniu i poezji na pojawienie się Boga lub na Jego brak, na to, że zginiemy w obliczu nieobecnego Boga”. Śmierć w *obliczu* nieobecnego Boga... Nie ma w tym żadnej sprzeczności i Heidegger wiedział, o czym mówi. Nie jest bowiem pewne, czy „nieobecność Boga” jest wynikiem suwerennego postanowienia człowieka. A jak rozumieć rozterkę Czesława Miłosza?

„Nie myślałem, że żyć będę w tak osobliwej chwili,
Kiedy Bóg skalnych wyżyn i gromów,
Pan Zastępów, Kyrios Sabaoth,

*Najdotkliwiej upokorzy ludzi,
Pozwoliwszy im działać jak tylko zapragną,
Im zostawiając wnioski i nie mówiąc nic”.*

Wszelako nie chciałbym zostać zaliczony do tych, którzy – jak mówił Paweł – nie mają nadziei: „ziemia Ulro”, pustynia, jest częstym tematem Pisma.

Inne niebo, inna ziemia, przedmowa do Ziemi Ulro Czesława Miłosza, Instytut Literacki, Paryż 1977

III

„A czytaliście Księgę Hioba? Przeczytajcie ją uważnie. Powracajcie do niej stale”.

Kierkegaard

Z Księgą Hioba nie rozstają się od wielu lat [...]

Dramat Hioba polega na napięciu, którego – jak się wydaje – nie można pokonać: z jednej strony przekonanie o własnej prawości, z drugiej pewność, że tym, który go doświadcza, jest Bóg Sprawiedliwy. Hiob nie znajduje wytłumaczenia dla tej sytuacji – zgoła niewytłumaczalnej – stwierdza tylko z niesłychaną siłą jej istnienie. Ów nurt napięcia stanowi o nieprzemijalności Księgi. Hiob należy do dziedzictwa ludzkości, podobnie jak Gilgamesz, jak nieznan autor egipskiego poematu „Rozmowa strapionego ze swoją duszą” (około 2000 lat przed Chrystusem), jak babiloński twórca „Dialogu człowieka strapionego z przyjacielem o ludzkiej nędzy” (również około 2000 lat przed Chr.), jak prawdopodobnie współcześni Hiobowi tragiccy greccy: Ajschylos, Sofokles, Eurypides.

[...]

Tak oto stoi przed nami Hiob – owoc geniuszu. Tekst nieznanego autora lub autorów.

Tekst, który dotarł do nas częściowo skażony i niezrozumiały. Paradoksalnie, owe niejasności czynią go tym wznioślejszym. Jak Nike z Samotraki, jak Chrystus Sędzia z tympanonu w Autun. Szczerby dodają im majestatu. Stoi Hiob z wiecznym przesłaniem o godności ludzkiego losu.

Przesłanie Hioba, wstęp do tłumaczenia z hebrajskiego przez Czesława Miłosza Księgi Hioba, Éditions du Dialogue, Paryż, grudzień 1980

Paryż, w czerwcu 1980